

Cz. 4

Podczas gdy Baka parobczaka wypytywał a Jarmucha uparcie wioskę wokół obchodziła, czosnkiem przed wampiurzami chraniać, Ksymiarz, dobrodziej, w knieje się zanurzył, i choć strach mu na siwej głowie ostanich kilka włosów zjeżył, szedł uparcie, nie bacząc na gałęzie smagające twarz. Wędrował tak dobrych kilka pacierzy, aż do skały dotarł mchem porosłej, a wysokiej ponad najwyższe drzewa, co to ją ludzie Czarcim Przyrodzeniem dawniej nazywali (ze względu na swój kształt strzelisty i kolor czarny, jakby smołą była oblana); a jako, że ta nazwa długa i trudna do wymówienia była, z czasem w Diablego Chuja wyewoluowała. Takż podszedł Ksymiarz do owego wybryku natury, przystanął i szczelinę sporą odnalazłszy, zniknął wewnątrz. Rzec wam jeszcze muszę, że zimno było tam, ciemno i wilgotno jako w dupie indyczej.

-Synek?! - półszepem najpierw zawołał, po czym głośniejszym powtórzył ze dwa razy, aż gdzieś z wnętrza dało się tętent kopyt słyszeć. Głośniejszym i głośniejszym. Wreszcie z ciemności wyłonił się on – byk od ziemi, chłopak od pasa w górę. Potężny kłęb, wsparty na czterech, zakończonych wielkimi kopytami, nogach, zdawał się mieć zupełnie inną naturę, niż wyrastający zeń, nacechowany spokojem, męski tułowi. Wierzgał, skakał, nie mogąc miejsca ni na chwilę zagrzać. Twarz "Synka" była zaś bez wyrazu, martwa prawie, krowimi oczami na Ksymiarza jeno łypała spod gęstwiny skołtunionych włosów.

- Czego chceta, ojciec?! - zapytał dziwoląg. – Dawnośta tu nie przylaziły!

- Cicho bądź! – nerwowo obejrzał się Ksymiarz. - I ojcem mnie nie zwij, bo kto usłyszy jeszcze!

- A coooo? – kamienne dotąd oblicze wykrzywiło się w uśmiechu. – Boita się, że was matka do ołtarza zaciągnie?! Nie bójta się, ona dawno z pyrami i kapustą zjedzona.

- Błuznisz – Ksymiarz przeżegnał się odruchowo, jakby słowa "Synka" prawdą nie były. Zaniechać postanowił jednak dysputy na rodzinne tematy, bo przecie nie po to do jaskini przyszedł. - Pomocy potrzebuję.

"Synka" na tyle zaskoczyło, że rodziciel o pomoc się zwraca, że aż kopyta tańcować na chwilę przestały, a i o prawieniu złośliwości zapomniał.

- Pomocy potrzebujeta? A niby w czym taki krowulec jak ja może wam pomóc?

- A i pomocy takiej, żeby wieś we wsi została, zamiast po lasach poszukiwania snuć, bo jeszcze ciebie – tu obrzydzenie ukrywając, po kłębie pogłaskał na czułość się siląc – synku odnajdą i skrzywdzą.

- Ha haaa!– a niech no odnajdują, już my im z Mastuchą pokażem, gdzie tu bagna najgłębsze!

- A i po co to, synuś? Przyjdą jedni, drudzy, następni... kamienie oni mają, sierpy, cepy. Ubiją w końcu jak psów, tylko ścierwo zostanie... A i to robaki zeżrą.

- Ojciec jak ksiądz prawita a ja może i wolę żywota młodo dokonać, niż w tym Chuju Diabelskim do starości kopytami wierzgać - zamyślił się, jakby nad losem swym rozważania snując. - A jaki wy interes

w tym macie? - zapytał po chwili. - Bo miłością ojcowską mnie nie omamita.

- A bo i księdzem tu jestem. Co to za ksiądz, co mu wioskę wampiurze i diabły wyrzynają. Na wygnanie w końcu mi przyjdzie. Już dziś ludzie miast w kościele przesiadywać, w czosnek chałupy zbroją. Gusła odprowadzają. Tak to jest, kiedy chłop we wsi najbogatszy drugiego już syna traci.

- Byłta krów nie macali – przerwał stanowczym tonem – to by ni pierwszego, ni drugiego nie tracił!

- To i o to chodzi, synciu – nie zwarzywszy na obrazę, kontynuował. - Tego co cofnąć nie potrafię, nie cofnę. Ale po co nam ofiary nowe. Bakę Mastucha ubije, to i gospodarstwo na pół wsi bez gospodarza zmarnieje. A i połowa parobków na żebranie pod kościół pójdzie, bo i kto im robotę da.

- To tu was ojciec boli... – roześmiał się pół byk pół człek. – Miast na tacę wam dawać, parobkom się jałmużna trafi.

- A i nic się nie trafi! - Ksymiarz wrzasnął, zapominając o dyskrecji. – Wieś na zmarnowanie pójdzie. Chłopy po lasach Czesława i Mastuchy szukać będą, a co który wlezie to i nie wróci! Baby same zostaną a z nich nijakiego pożytku nie ma.

- No, dla ciebie ojciec raczej nie - uśmiech cyniczny na oblicze powrócił. - Ale rację macie. - Rzekł, bo i prawdą było, że jak chłopstwo po lesie zacznie złego szukać, to i koło Czarciego Przyrodzenia kręcić się zacznie, a syn księdza i krowy bez Mastuchy wsparcia nijak bronić się nie potrafił, chyba że kopytami wierzgając. Gdzie tymczasem z kopytami na cepy, kamienie, kosy i ludzką wściekłość? Wprawdzie życie prowadził tu podle, ale następnego wszak nikt mu dać nie zamierzał.- Czego zatem ojciec chceta? – zapytał już bez złości ni drwiny. - Jak moja pomoc ma wyglądać?

Oblicze Ksymiarza stężało w powadze.

- Syna bakowego mi trza! Żyje on?

- Żyje zapewne – odrzekł pierworodny. – Jeno sędzę, że uszczerbku poważnego na zdrowiu doznał, bom widział jak Gnojosmród go do kniei ciągnął. Jak nic gicze poobcinał i zeżarł.

- Tedy nie żyje! - kapłan głos uniósł.

- Żyje, ojciec – uspokajająco uciął mieszaniec. – Dziad rany zielskiem okłada, żeby gangrena się nie wdała, tedy ofiara nie umiera i mięso dłużej świeże. Ino – przez chwilę myśli we łbie układał – czy nie lepiej żeby on nie żył? Toć raczej jak go bez rąk i nóg do wsi oddamy, to wtedy się dopiero batalija zacznie.

- Racja – przytaknął Ksymiarz w zadumie, najwyraźniej inszego sposobu szukając. – On już martwy. - Rzekł wreszcie. - Tedy trupa Czesława nam trza! Dla równowagi! Inaczej złego nie unikniem.

Zadumał się bykoczłek aż kopyta równomierny rytm o skałę wystukiwać zaczęły. Wreszcie łeb uniósł i rzekł:

- Idźta ociec do domu, a mnie czarną robotę zostawcie. Wiem co zrobić.

*

Nim pierwszy kogut zapiał, już oka zmrużonego we wsi nie uświadczono. Wszyscy na równych nogach byli. Krzyk bowiem tak przeraźliwy, tak pełen żalości i bólu ojcowskiego ciszę rozdarł, że i martwego by obudził. Po chwili tłum niemały nieszczęsnego Bakę, w ramionach to, co z syna zostało trzymającym, otaczał, a z każdą chwilą nowych gapiów przybywało.

- Kto ci to zrobił, synku? – pytał, a łzy gorzkie wpadały mu do ust. - Zabiję, spalę, na pal nadzieję! - Przeklinał.

Chwilę później zaś rozpacz nie pozwalała mu słowa z gardła wydusić, i tak na zmianę.

- Żyw on? – zapytała Mordołową Jarmucha, która właśnie do gapiów się przyłączyła.

- No pono oczyma przewraca i dycha, ale czy to długo jeszcze? Kto to widział, tak bez rąk i nóg?!

- On już martwy, choć oddycha i serce ma bijące – rzekła Horała, stojąca z tyłu, poza napierającymi gapiami.

- Kapłana! – dało się słyszeć krzyk Baki, któremu pomność wróciła, że syna namaścić trzeba przed ostatnią podróżą. - Ksymiarza wołać!

Tedy kilku chłopu ruszyło ku kościołowi. Szukać długo jednak nie musieli, bo i Ksymiarz pędził już ku Baczynej chałupie, krzykami wiedziony.

- Przepuście mnie! – wrzasnął, gdy zwartą rzeszę chłopstwa otaczającego ludzkie nieszczęście zobaczył.
- Do potrzebującego dostać się muszę!

Dostał się wreszcie, a gdy ujrzał okaleczonego Cyryla, jak ściana błądy się zrobił. Drżącą ręką znak krzyża w powietrzu nakreślił, na odwagę się zebrał, z sakwy święty olej dobył i podszedł, by umierającego namaścić. Czoła i dłoni dotknął szeptem, słowa rytualne wypowiadając: "Niechaj przez dotyk ten święty i olej święcony Pan grzechy zdejmie z twego umęczonego ciała i do królestwa swego zabierze na ucztę wieczną, dziecko". Spoglądał tylko Cyryl, łza na policzek spłynęła, ustami białymi poruszyć jeszcze usiłował, lecz na nic trud. Wzrok na zrozwalonego ojca zwrócił, a oczy stały się szkliste i z każdą chwilą bardziej pozbawione wyrazu. Chłopięce serce zabiło po raz ostatni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mahuss, dodano 13.07.2011 18:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.